Biblioteka Narodowa
Warszawa
Banowicza 6

Grodno Niedziela 3 Września 193 r.

Numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE

Cena 10 gr.

Rok III. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr 234

Ruch na lotnisku i pod niebem

Dziś ciekawe zawody lotnicze

Na lotnisku mokotowskiem w stolicy panował wczoraj niebywały ruch. Wytoczono z hangarów samoloty, które wczoraj przybyły do Warszawy. Od czasu do czasu słychać warkot śmig, huk motorów i nawoływania mechaników. Niecodzienne ożywienie na lotnisku mokotowskiem wywołał 5-ty krajowy konkurs lotniczy.

W godzinach południowych na lotnisko przybył p. minister komunikacji, który dokonał przeglądu samolotów. Bezpośrednio po tem, podniesiono bandery na znak otwarcia zawodów.

Do Warszawy przybyło dotychczas 7 samolotów (3 z Krakowa, 3 ze Lwowa i 1 z Gdańska). Brak wiadomości o pilotce aeroklubu lwowskiego p. Wandzie Olszewskiej, która wystartowała z Krakowa. Okazało się, że p. Olszewska, wskutek defektu swego „erwudziaka" musiała wylądować pod Kielcami. Drobne uszkodzenie nie przeszkodzi lotniczce stanąć do zawodów. Z Warszawy stawili się wszyscy zawodnicy. Jest ich 10. Większość z samolotami typu „RWD". Niestety, najnowszy „erwudziak": RWD — 10 został wycofany z powodu uszkodzenia w czasie lotu próbnego.

Około 1 p. p. nastąpiła odprawa zawodników oraz sprawdzanie dokumentów.

Dziś o godz. 9-ej rano rozpoczną się właściwe zawody. Odbędzie się przedewszystkiem próba lądowania. O 4 po poł. odbędzie się ciekawy lot w trójkącie Warszawa — Falenty — Piaseczno — Warszawa. Na trasie tej samoloty przeleca ogółem 181,2 klm. Potem nastąpi lot na orjentację.

Zakończy zawody „lot okrężny" na przestrzeni 3605 kilometrów, etapami którego będzie 25 lotnisk.

Na zawody publiczność będzie wpuszczana na lotnisko mokotowskie za biletami.

Pierwszy pociąg pod Warszawą

Przejechał tunel z nowego dworca na Pragę, wioząc P. Prezydenta

Jak to zapowiedzieliśmy wczoraj, nastąpiło uroczyste otwarcie nowego dworca oraz linji średnicowej. Dworzec wyglądał wczoraj imponująco, udekorowany bogato kwieciem i zielenią.

Już w rannych godzinach w al. Jerozolimskich i na moście Poniatowskiego pączely gromadzić się tłumy.

O godz. 11,10 przed południem przybył na dworzec minister komunikacji p. Butkiewicz. Wkrótce potem przybyli przedstawiciele rządu, samorządu, władz wojskowych. Zwracała uwagę obecność b. ministra komunikacji p. Kühna.

Punktualnie o 11,30 przybył witany hymnem narodowym P. Prezydent. Dostojny Gość po przyjęciu raportu od dowódcy honorowej kompanji, udał się do głównej hali dworca, gdzie odbyła się msza św., celebrowana przez ks. biskupa Galla.

Zkolei nastąpił najważniejszy moment uroczystości: P. Prezydent przecina wstęgę: komunikacja otwarta! Na peron podjeżdża specjalny pociąg, do którego wsiada P. Prezydent w otoczeniu przedstawicieli Rządu i zaproszonych gości.

Pociąg ruszył szlakiem linji średnicowej poprzez tunel, wiadukt i most do dworca Wschodniego. Tu też nastąpiło zakończenie uroczystości. P. Prezydent wsiadł do oczekującego samochodu i odjechał na Zamek.

W pół godziny potem na nowym dworcu Centralnym zaczęła się normalna praca. Zjawili się pasażerowie z walizkami i tobołkami.

Za chwilę pierwszy pociąg z tymi pasażerami ruszył do granicy łotewskiej przez Białystok.

Tragiczna śmierć lotnika włoskiego

W chwili startu do rekordowego lotu

NOWY JORK. (P.A.T.). Lotnictwo włoskie okryło się wczoraj żałobą. Jeden z najlepszych pilotów armji włoskiej, markiz Francesco de Pinedo w czasie startu do lotu z Nowego Jorku do Bagdadu poniósł śmierć na miejscu.

De Pinedo, startując rano, zamierzał pobić rekord długości lotu w linji prostej, ustanowiony ostatnio przez Codosa i Rossiego. Gdy samolot po starcie przeleciał 200 mtr., obecni na lotnisku przyjaciele de Pinedy zauważyli z przerażeniem, że lotnik stracił panowanie nad swą ciężko obciążoną maszyną. Samolot, nie mogąc się wznieść do góry, wpadł na nasyp, otaczający lotnisko, poczem skręci. i zaczął toczyć się w kierunku zabudowań lotniska. Tu zderzył się ponownie z barjerą, otaczającą hangar i nagle samolot ogarnęły płomienie. Obecni wpobliżu słyszeli okrzyki nieszczęśliwego lotnika, który płonął razem z samolotem, lecz nikt nie mógł mu iść z pomocą, gdyż samolot palił się jak pochodnia.

Gdy ogień się zmniejszył i rozpoczęto akcję ratunkową, znaleziono szczątki de Pinedy, zwisające z samolotu. Widocznem było, iż lotnik usiłował się bezskutecznie wydostać ze sfery ognia.

Markiz Francesco de Pinedo uzyskał swą sławę lotniczą po locie na trasie Rzym — Melbourne — Tokio, jakiego dokonał w r. 1925, oraz po locie dookoła świata w 1927 r. za zasługi na polu lotnictwa wojskowego de Pinedo mianowany został szefem sztabu lotnictwa włoskiego.

W obliczu kary śmierci

Kobieta na czele bandy powstańców

Sąd doraźny w Brześciu na sesji wyjazdowej w Kobryniu przystąpił wczoraj, do rozpatrzenia sensacyjnej sprawy przeciwko kilku osobom, pozostających pod zarzutem dokonania zbrojnego powstania na terenie powiatu kobryńskiego.

Na ławie oskarżonych zasiedli: 27-l. Regina Kapłanówna, 40-l. Leon Bogdanowicz, 40-l. Jan Liśkiewicz, 23-l. Jan Kitel, 36-l. Grzegorz Tymoszczuk, 40-l. Roman Maciuk, 24-l. Szymon Kozłowicz, 21-l. Aleksy Guziuk i 24-l. Bazyli Nikończuk.

W nocy na 4 sierpnia b. r. oskarżeni pod wodzą Kapłanówny utworzyli zbrojny oddział, złożony z 70 osób, który, według ułożonego planu, po uszkodzeniu linji telefonicznej, zaatakował posterunek policji państwowej w Nowosiółkach, staczając orężną walkę z jego załogą.

Kapłanowa ponadto oskarżona jest o wydanie rozkazów i odezw o zbrojnem powstaniu, zaś Bogdanowicz, iż, będąc członkiem miejscowego komitetu komunistycznego, na podstawie rozkazów Kapłanówny wydał polecenia podległym sobie jednostkom organizacyjnym niezwłoczne go powstania i marszu na Brześć.

W kwietniu b. r. na teren powiatu kobryńskiego przybyła Kapłanówna, używając pseudonimu „Wala" i „Masza" celem zorganizowania miejscowych komitetów K. P. Z. B., przyczem wydała szereg odezw podburzających, a m. in. kolportowała fałszywą wiadomość o ruchu powstańczym w całej Polsce.

Po zlikwidowaniu puczu powstańczego — aresztowano przywódców. Kapłanówna do winy nie przyznała się, odmawiając wszelkich wyjaśnień, Bogdanowicz natomiast przyznał się do należenia do partji komunistycznej, oraz wykonania polecenia „Maszy" t. j. Kapłanówny, której nazwisko prawdziwe nie jest dotychczas ustalone.

Pozostali współoskarżeni byli posłusznymi wykonawcami rozkazów prowodyrów.

W wyniku walki orężnej, jaką stoczyła policja z powstańcami, został ranny post. J. Knorowski.

Poza oskarżonymi 18 osób dotychczas jeszcze ukrywa się, zaś w stosunku do Aleksandra Masłowskiego, Marjana Olszewskiego, Andrzeja Sacharczuka, Piotra Kryhańczuka, Aleksandra Bukrolby i innych w liczbie 24-ch osób wszczęto postępowanie w trybie zwykłym.

Na rozprawę powołano około 30 świadków. Potrwa ona do wtorku, dnia 5 b. m. Oskarżonym grozi kara śmierci.

Cyklon spustoszył Kubę

HAWANA. (P.A.T.). Cyklon, który wczoraj nawiedził Kubę wyrządził olbrzymie spustoszenia. W Santa Clara jest 6-ciu zabitych i 16-tu rannych. W Hawanie straty są olbrzymie. Korzystając z zamieszania i paniki, jaka ogarnęła ludność, złodzieje i bandyci w wielu miejscach miasta rozpoczęli rabować domy, z których niektóre były opuszczone przez mieszkańców. Władze wydały bardzo surowe zarządzenia. Wojsko ma rozkaz strzelania do złodziei schwytanych na gorącym uczynku.

Jedna z głównych arteryj Hawany znajduje się całkowicie pod wodą. Słupy telegraficzne zostały przeważnie połamane lub obalone przez wicher. Komunikacja z wnętrzem wyspy uległa przerwie.

Parowiec „Josephine Orey", który wczoraj wzywał pomocy przybył o własnych siłach do Cayo Bahia Delcadiz na Kubie. Parowiec jest poważnie uszkodzony.

To są sekwestratorzy?!

Poranili rewolwerami dwóch biedaków - rolników w wiosce pod Grójcem

Onegdaj po południu wieś Witalówka w pow. grójeckim była terenem niesłychanego zajścia, które obarcza całkowicie sumienie trzech sekwestratorów z niejakim Makowskim na czele z grójeckiego urzędu skarbowego.

W wiosce tej zamieszkuje rodzina Obersteinów, gospodarująca na 12-morgowym kawałku ziemi, który musi wyżywić 8 osób. Antoni Oberstein, 44-letni sterany pracą mężczyzna, posiada jeszcze w dobytku dwie krowiny i dwie jałówki. Sprzedaż mleka tych dwóch krów jest jedynym ratunkiem ośmiu osób, których 12 mórg lichej ziemi (4-ej klasy) nie jest w stanie wyżywić. Obersteinowie prowadzili kiedyś mleczarnię i z tego tytułu są obciążeni podatkami 3000 zł., choć mleczarnia od dwóch lat nie istnieje, a prośby o ulgi urząd odrzuca.

Ten dług sprowadza do zagrody Obersteinów regularnie sekwestratorów. Onegdaj przybyło ich trzech z owym Makowskim na czele, w asyście dwóch policjantów oraz dwoma ludźmi do pomocy. Sekwestratorzy chcieli zabrać owe dwie krowy z jałówkami. Antoni Oberstein i syn jego 19-letni Stefan, sprzeciwili się temu, błagając, by zostawiono im te jedyne żywiciele. Opór wieśniaków wywołał niesłychane wystąpienie sekwestratorów. Wydobyli oni rewolwery, poturbowali obu mężczyzn, jak zaświadcza dr. Boim z Grójca, dotkliwie, gdyż badanie lekarza wykazało ogólne potłuczenie, rany na głowie, zadrapania i sińce na całem ciele.

Wreszcie jeden z tych niezwykłych sekwestratorów strzelił, raniąc w tył głowy Stefana Obersteina.

Nieszczęsny młodzieniec przybył do naszej redakcji ze skargą na sekwestratorów. Przedstawia on obraz godny pożałowania: oko podbite, naskórek w wielu miejscach twarzy zdrapany, głowa obandażowana.

Opowiadał wzburzony, jak to panowie sekwestratorzy nie szczędzili jemu i jego ojcu ordynarnych wyzwisk, trzymając lufy rewolwerów przy głowie.

Gromadka 20 wieśniaków, a wśród nich sołtys Józef Wiciński, Michał Wit, Stanisław Ziółkowski, z najwyższem zdumieniem przyglądali się oburzającemu postępowaniu sekwestratorów i wysłuchiwali przekleństw, krzyków i gróźb tych panów.

Krów sekwestratorzy w rezultacie nie zabrali. Zadowolili się pozostawieniem znaków i ran.

Naturalnie Obersteinowie wnoszą skargę do prokuratora.

Zapewne urząd skarbowy nie wie, jakich to gagatków posiada, a prokurator należytą porcją wiedzenia uspokoi gorącą krew tych dziwnych sekwestratorów. A może to nie byli sekwestratorzy, tylko...

Państwo bez wojska - stolica bez policji

Wojna w Danji, możliwa tylko... latem

Kopenhaga, we wrześniu.

Czy to doprawdy możliwe, czy istnieje dziś na świecie państwo, które w okresie szalonego wyścigu zbrojeń zechce dobrowolnie ograniczyć swą armję i flotę do śmiesznie małego minimum? Państwem tem jest Danja, faktycznie, a nie tylko w teorji rozbrojona na lądzie i na morzu, a tego ograniczenia siły zbrojnej dokonała z własnej i nieprzymuszonej woli bez żadnego nacisku ze strony wielkich mocarstw. Sytuacja staje się coraz bardziej jeszcze paradoksalna przez to, że teoretycznie zarządzenia te nie uzyskały dotąd nawet sankcji prawnej, ale w praktyce z armji i marynarki pozostały tylko resztki.

Duńczycy różnie o tem rozbrojeniu swej marynarki mówią, zwłaszcza, gdy spoglądają na odwiedzające ich często obce okręty wojenne. Obcy marynarze świetnie się czują w „Paryżu północy", zaczepiając na Lange Linie jasnowłose Dunki. Dzienniki pełne są szczegółowych opisów o uroczystościach, odbywających się na okrętach, o wymianie wzajemnych komplementów i o doskonałych serdecznych stosunkach. Ale społeczeństwo mówi o tem inaczej. Podobno złośliwych nigdy nie brak. Anglicy o wiele lepiej orjentują się w szczegółach technicznych portu wojennego w Kopenhadze, aniżeli nieliczni oficerowie marynarki duńskiej. Nic zresztą w tem dziwnego niema, jeśli zważyć, że Kopenhaga jest wspaniałą bazą dla wszystkich operacyj na morzu Bałtyckiem. A masowe wycieczki floty brytyjskiej do Kopenhagi rozpoczęły się w kilka dni zaledwie po gruntownej „reorganizacji" marynarki duńskiej, która ograniczona została do kilku zaledwie jednostek. Większość okrętów wojennych została przez rząd duński sprzedana na złom i wycofana z użycia.

Tak, czy inaczej: Danja jest krajem, w którym niema właściwie żadnej siły zbrojnej. Zaczęło się to przed kilku laty, gdy rząd przedłożył parlamentowi projekt redukcji sił zbrojnych Danji. Inicjatywa ta powitana została gorąco w Genewie, gdzie wskazywano na Danję, jako wzór do naśladowania. Dopiero po 2 latach energicznej walki izba niższa parlamentu duńskiego — Folketing — wyraziła swą zgodę na ten projekt. Ale w izbie wyższej — Landstingu — opozycja zwyciężyła kilku zaledwie głosami i cały projekt został odłożony ad acta. Już później nie chciano poruszać tej drażliwej sprawy, bo kryzys gospodarczy scementował partje większości oraz opozycję w jedną całość, której patrjotyczna Danja nie chciała rozbijać.

W ten sposób powstała groteskowa i paradoksalna sytuacja, że Dania jest krajem „nieoficjalnie rozbrojonym". Rząd bowiem, nie oglądając się na uchwały parlamentu przed dwoma laty przeprowadził projektowaną reorganizację armji i floty. Przy realizacji tego programu rząd poszedł nawet znacznie dalej, aniżeli to pierwotnie projektował minister spraw zagranicznych dr. Peter Munch. Według jego planu wojsko (przy ludności 3 i pół miljona) miało liczyć 6 — 7000 żołnierza łącznie z 1600 rekrutów powoływanych rok rocznie do czynnej służby. Marynarka duńska miała być ograniczona do okrętów wojennych i torpedowców o łącznej pojemności 13.000 tonn. Zarządzenia te, zdaniem ministra Müncha, zredukowałyby budżet wojska i marynarki z 50 miljonów koron do 15 milj. koron rocznie. Rząd poszedł tymczasem znacznie dalej, aniżeli projekt dr. Müncha i w rezultacie armja 3-miljonowego państwa składa się latem, gdy służą w wojsku rekruci, z 6.500 żołnierza. Zimą natomiast, gdy rekruci są zwolnieni — nie zostaje nikt ponad kilkudziesięciu oficerów i szeregowców w ilości niezbędnej do pełnienia wart. Gdyby więc kiedykolwiek Dania miała być zawikłana w działania wojenne — wojna mogłaby w tym kraju wybuchnąć tylko latem, zimą — nigdy. Marynarka wojenna składa się z 24 niewielkich okrętów bez ciężkich dział, z parku torpedowców i łodzi podwodnych o łącznej załodze 2500 osób. Jedynie flota napowietrzna przedstawia się dość pokaźnie, gdyż Danja posiada 50 aparatów i zamówiła ostatnio 100 nowoczesnych Fokkerów.

Ale nietylko wojska nie widzi się w Danji. Niewiele, zwłaszcza w Kopenhadze, widać policji. Na bardzo ożywionych skrzyżowaniach ulic znajdują się aparaty alarmowe. Zresztą 1000 policjantów ukrytych doskonale przed oczyma publiczności nie ma zbyt wiele w Kopenhadze do roboty: mieszkańcy stolicy Danji dumni są z tego, że w mieście tem w okresie ostatnich dwóch lat wydarzył się jeden zaledwie napad rabunkowy. Może dlatego Duńczycy czują się tak bezpieczni i tak skwapliwie w okresie gwałtownych zbrojeń zreorganizowali swą armję i marynarkę, ograniczając liczebność jej do minimum.

Czarodziej, spryciarz, figlarz, hypnotyzer i oszust

czyli cygan przed sądem

W dalszym ciągu odbywał się wczoraj popis cygana Alfonsa Siwaka, czarodzieja, spryciarza, figlarza, hypnotyzera i oszusta w jednej osobie, który zdołał okraść wielu kasjerów skarbowych na 5.600 złotych, przy okazji „zmiany" pieniędzy.

Siwak miał swój genjalny system.

Przychodził do kasy, podsuwał kasjerowi pod nos parę banknotów po 500 zł. i łamanym językiem skamlał o wymianę na drobniejsze. W trakcie tego wyprawiał iście cyrkowe sztuczki, polegające na sprycie, zręczności i... kradzieży.

Oto albo upuszczał na podłogę czapkę i schylając się po nią, zgarniał jednocześnie parę banknotów do kieszeni, albo udając grymaszenie, żądał coraz to innej zmiany banknotów na drobniejsze czy grubsze napowrót, aby w międzyczasie móc z jakiejś paczki wyciągnąć parę sztuk banknotów.

Miał jeszcze i inny sposób, który mu wyrobił markę hypnotyzera. Oto swemi czarnemi, magnetyzującemi oczyma wpatrywał się w kasjerów, powodując u nich, coś w rodzaju hypnozy. Biedni kasjerzy, tumanieli, popadali w kołowaciznę, tracili rozum i nie mogli opanować się, nie wiedząc, co się z nimi dzieje i co robią.

W tym trakcie Siwak wyzyskiwał sytuację, pieniądze chował do kieszeni i wiał...

Podczas procesu cygana sala sądowa zatłoczona była bracią cygańską, która tłumnie przybyła popatrzeć z podziwem, na swego utalentowanego pobratymca, który w opinji cyganów urasta do rozmiarów niebylejakiego bohatera. Widać więc było masę czarnych czupryn, młodzików i brodaczy, oraz wystrojone, młode cyganki. Zjawił się nawet brat „króla" cygańskiego, Bazylego Kwieka, „wicekról" i sekretarz Jego Królewskiej Mości. Z dumą patrzyli na Siwaka, zachowując się pewnie i zuchwale.

Blado wobec tego wypadli biedni poszkodowani, kasjerzy skarbowi, którzy nie potrafili nawet porządnie wytłumaczyć sądowi na czem polegały zuchwałe sztuczki cygańskie. Mieszali się w jego obecności i dosłownie przyznawali, że pod jego przenikliwym, mocnym wzrokiem ogarniała ich kołowacizna, gubił się wątek myśli, ręce drżały i w takim stanie byliby skłonni zrobić wszystko, czegoby cygan zażądał.

Zapytany przez sędziów Siwak, skąd miał banknoty po 500 zł., wyjaśnił z miną cherubinka, że handluje „konikami". Jeden ze współplemieńców potwierdzając to, ładnie ubrał jednocześnie oskarżonego, bo wyrwało mu się na czem ów handel „konikami" polegał. Ledwie ktoś kupił szkapę, zaraz okazało się, że kuleje i jednem okiem spoziera na księżą oborę.

Sprawki cygana, dającego się we znaki wielu urzędom skarbowym w Warszawie i na prowincji, były tak groźne, że władze rozesłały okólnik, przestrzegający przed grasującym cyganem-hypnotyzerem. Prokurator omawiając 8 wypadków zuchwałego okradzenia kasjerów, nazwał Siwaka procederzystą - zawodowcem i domagał się od sądu surowego wyroku. Podczas przemówienia oskarżycielskiego, matka Siwaka, stara, gruba cyganka modliła się (niewiadomo bliżej jakiemu bogowi), kiwając się i płacząc, a gdy prokurator skończył, ustała i złożyła z nabożeństwem ręce.

Myślała, być może, że prokuratorowi chodzi o sowite wynagrodzenie jej syna za spryt i obrotność, co nawet w Finlandii oceniono na... półtora roku więzienia.

Cygan-hypnotyzer skazany został za swe sprawki na 3 lata więzienia.

NA HELU

Ona: — Moje włosy bardzo zjaśniały, to robi słońce i powietrze morskie.

On: — Moje włosy zupełnie już osiwiały — to robią wysokie rachunki hotelowe i twoje toalety.

Czytajcie

„Wesołe Wiadomości"

Cena 10 groszy

Wesoły Kącik

W KLASIE

Rok szkolny już się rozpoczął. Po wywczasach letnich trzeba było wrócić do miasta i zacząć się uczyć. Myśl jednak o minionem lecie nie pozwala jeszcze narazie wziąć się solidnie za książkę. Dlatego też Moniuś Fajfusiewicz próżnuje jeszcze.

— Moniek, do lekcji — wezwał go wczoraj nauczyciel. Na dziś było zadane o jeleniu. Opowiedzno o tym zwierzęciu!

— E, e, e jeleń — jąka się Fajfusiewicz — nazywa się po łacinie serwus... Te, jeleń serwus!

— Moniek, bo postawię dwuję! — woła nauczyciel.

— Jeleń ma dwie pary uszów, dwie pary wąsów, dwie pary nogi, dwie pary ręki, dwie pary giemby, dwie pary zemby... Oj, nie, on ma jedną parę giemby...

Jego głowa jest podzielona na dwie części, jedna nazywa się dolna warga, druga nazywa się górna warga. Jak się dolna zamyka, to się górna otwiera, a jak się górna zamyka, to się dolna otwiera.

W środku on ma język, coby on jedzenie popychał wtył, do środka. Wyżej za nosem on ma rogi, które służą do wieszania się w przedpokoju rzeczy. W głowie on ma jeszcze oczy. Prawym okiem on patrzy w lewą stronę, a lewym okiem w prawą stronę i dlatego jest zezowaty.

— Fajfusiewicz, osioł jesteś, siadaj! Masz dwuję. Brykalski mów dalej.

— Za oczami idzie szyja — recytuje Brykalski. — Od szyi idzie brzuch, który nakryty jest grzbietem. Tam gdzie się ciało kończy, a powietrze zaczyna jest ogon. Pod brzuchem jeleń ma 4 pary nóg: jedne chodzą z prawej strony, drugie z lewej strony, trzecie są na przodzie i czwarte pod ogonem z tyłu. Między nogami zaś tego zwierzęcia... niema żadnej różnicy.

Skóra tego pożytecznego stworzenia jest pokryta całą włosami jelenia. Jeleń ma jeszcze... jelenice za małżonkę. Ta małżonka znosi na wiosnę jaja, z których wylegają się malusieńkie jelenieta. Ona ma dwa, trzy, cztery, pięć, sześć synów i córek.

— Dureń jesteś, siadaj! Smykalski, gdzie znajdują się jelenie?

— Jelenie, jelenie znajdują się w północnikowych krajach południkowej Austrji i południkowych krajach północnikowej Austrjalji. On jest bardzo pożyteczny. Jak on jest mały, to jego nie potrzeba wysadzać, a jak jest duży, to też sam robi. Między jeleniem, a człowiekiem jest ta różnica, że jeleń jest większe bydle od człowieka.

Jeleń gębą nie wydaje żadnego głosu, nie potrafi szczekać, ani piać, ani też nie ryczy, ale wydawać może głos tyłu.

Jelenie żywią się przeważnie..., żeby nie powyzdychały.

Jeleń nie ma też skrzydeł i dlatego nie może fruwać. Biegać potrafi tak szybko, jakby miał biegunkę. Jelenie na starość siwieją i czekają spokojnie, aż przyjdzie do nich myśliwy, zastrzeli i zje.

Zastępca.

LOS

Los człowieka jest nieznany.

Los swój sam sobie urabiasz, — mówi stare przysłowie.

Los jest w mowie potocznej wyrazem potęg, na które człowiek nie ma wpływu.

Los rozstrzygnął — mówią historycy — gdy stały się rzeczy niezmiernie ważne.

Los Loterji państwowej ma zupełnie inne znaczenie.

Los Loterji daje ci nadzieję, gdy go kupujesz.

Los Loterji pozwala ci rozkosznie marzyć, gdy go posiadasz.

Los Loterji daje ci realne możliwości wygrania dużo pieniędzy, gdy rozpoczyna się ciągnienie.

A właśnie 7 września rozpoczyna się ciągnienie V-ej klasy, w której jest 46.526 wygranych na ogólną sumę 17.775.750 zł. i w której najwyższa wygrana wynosi 1.000.000 zł., a w szczęśliwym wypadku 2.000.000 zł.

Przy otyłości pobudza naturalna woda gorzka Franciszka - Józefa przemianę materji w organiźmie i wpływa na wysmukłość kształtów.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.50 Odczytanie programu. 9.00 Transmisja ze Spały. Msza św. 10.30 Koncert z płyt. 11.50. Transmisja z przed pałacu Pana Prezydenta Rzplitej w Spale. 11.57 Sygnał czasu. 12.10 Komunikat. 12.15 Poranek muzyczny. 14.00 „Co mi dały kursy im. Staszica?" 14.15 Komunikat. 14.20 Muzyka ludowa jugosłowiańska. 14.45 „Djalog dla rolników". 15.05 Muzyka lekka. 15.20 Wiadomości bieżące. 15.25 Komunikat. 15.30 Radjotygodnik dla młodzieży. 15. 45 Transmisja ze Lwowa opowiadania dla dzieci. 16.00 Transmisja ze Spały. 17.00 Transmisja ze Stadjonu Legji. 17.30 Odczyt p. t. „Organizacja rzemiosła". 17.45 Muzyka z płyt. 18.00 Arje operowe. 18.40 Rozmaitości. 19.00 Słuchowisko p. t. „Zakończenie bajki p/g Londona". 19.40 Skrzynka pocztowa. 20.00 Koncert muzyki lekkiej. 20.50 Dziennik Wieczorny. 21.00 Transmisja ze Spały popisów chórów i kapel. 21.30 „Na wesołej lwowskiej fali". 22.25 Wiadomości sportowe. 22.45 Komunikaty. 22.50 Muzyka taneczna z kawiarni „Gastronomja".

MUZYKA LUDOWA JUGOSŁOWIAŃSKA — W RADJO

Dn. 3.IX o godz. 14.20 radjostacja warszawska nadaje ciekawą audycję pieśni ludowych jugosłowiańskich, tak mało znanych w Polsce, w wykonaniu wirtuoza na harmonji — p. Ferdynanda Novakovica.

GIEŁDA

Dolar 6,20 — 6,21. Rubel złoty 4.71. Obroty dewizami mniej, niż średnie. Tendencja słaba. Pożyczki państwowe i listy zastawne słabiej. Obroty akcjami minimalne.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

SHAŃBIONA

22) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

Na wzburzonej pościeli leży bezwładnie piękna dziewczyna. Biała, delikatna ręka zwisa ku ziemi. Jasne pukle puszystych włosów jak złoto rozsypane na poduszce. Dziewczęce piersi falują w szybkim, nierównym oddechu. Od długich rzęs padają cienie na twarzyszkę tak piękną, jaką zobaczyć można tylko chyba we śnie, lub na najpiękniejszych obrazach.

To 18-letnia Lusia Jusiewiczówna, córka ziemianina - kresowiaka, właściciela Opatowic.

Do jej bezwładnego nagiego ramienia pochyla się żądny pocałunków mężczyzna.

Wkradł się podstępnie do jej dziewiczej sypialni. Nie mogąc uzyskać jej wzajemności uciekł się do potwornej zbrodni. Uśpił ją i... zniewolił. Tym bezecnym zbrodniarzem był Kazimierz hr. Kotwicz - Morecki, bogacz, utracjusz i uwodziciel, zaręczony z Heleną hrabianką Mohucką, choć ta sercem należała do młodego doktora, syna młynarza, Jerzego Romockiego.

Ale hr. Kotwicz był obojętny na wszystko, co nie tyczyło Lusi.

Kiedy się ocknęła, uprzytomniła sobie, jakiej potwornej zbrodni padła ofiarą!

Poprzysięgła zemstę, łajdakowi! Nie mogła jednak pozostać w domu. Wiedziała, że hańba jej nie da się ukryć, wolała więc uciec. Tak też uczyniła.

Hrabia po dokonaniu ohydnej zbrodni wybrał się z wizytą do narzeczonej, wezwany tam listem przez hrabinę Amelję Sebyłłową, opiekunkę hrabianki Heleny. W liście donosiła ona hrabiemu, że młody doktór Romocki coś za bardzo asystuje hrabiance Helenie... A wtedy plany małżeńskie mogą przepaść, a wraz z niemi możność połączenia wielkich fortun.

List hr. Sebyłłowej kończył się temi słowy:

„Nie wiem dobrze, czy już skończył medycynę, czy jeszcze nie, ale zdaje się, że nawet ma zostać profesorem. Tegoby jeszcze brakowało! Syn młynarza — profesorem! Boże, co za czasy, co za czasy! Poza tem znasz Helenkę — jest marzycielką, naczytała się romansów, może chce teraz spróbować w praktyce. Trzeba skorzystać z tego jej nastroju, ale... w innym kierunku. Przyjedź, a nawet nie spojrzy więcej na niego. Ale prędzej, prędzej!... Umieramy wszyscy z tęsknoty za Tobą."

List ten ubawił Kazimierza. Odrazu nabrał dobrego humoru. Nie bacząc na obecność Bartłomieja, rzekł nagłos:

— Pyszna jest ta ciocia Melcia!

Bartłomiej, będący tu na prawach starego sługi, pozwolił sobie na pouiałość:

— Za przeproszeniem jaśnie hrabiego — rzekł — pani hrabina Sebyłłowa miała zawsze słabość do pana hrabiego...

— Pewno dlatego, że jestem podobny do nieboszczyka ojca — rzekł cynicznie Kotwicz.

Przed dwudziestu laty bowiem Warszawa i cała tutejsza okolica opowiadała sobie na ucho romans hrabiego Kotwicz-Moreckiego z hrabiną Sybełłową, podówczas jedną z najpiękniejszych kobiet w Polsce.

Wiedział o tem, oczywiście, i Bartłomiej.

Pozwolił sobie dodać:

— Pani hrabina to bardzo dobra pani...

— Taka dobra, że nigdy nikomu niczego nie umiała odmówić — odparł złośliwie Kazimierz.

— Gdyby teraz nie odmówiła jaśnie hrabiemu swej bratanicy, toby dopiero było pięknie. Niemasz urodziwszej i bogatszej panny w okolicy, niż hrabianka Helena!

— Możliwe, ale, niestety, nie podoba mi się zupełnie.

— Nie chodzi o podobanie się, chodzi o małżeństwo — rzekł Bartłomiej, wiedząc, na jakiej podstawie kojarzą się małżeństwa w tej sferze...

— Dajże mi spokój, stary — odrzekł Kazimierz, przeciągając się i ziewając — jestem jeszcze spragniony wolności.

— Nieboszczyk ojciec hrabiego, Panie, świeć nad jego duszą, nigdy po ślubie nie mógł narzekać na brak wolności. Co chciał, to robił. A, zresztą, czyż to jaśnie hrabiemu już nie dość tych kiecek? Czy to warto za niemi się uganiać? Każda taka sama! Tyle tylko, że jedna blondynka, druga szatynka, trzecia brunetka... Poza tem żadnej różnicy między niemi niema, a wszystkie djabła warte.

Kazimierz o mało nie odparł:

— Mylisz się, stary. Tej nocy właśnie posiadłem taką, przed którą wszystkie inne mogłyby się schować Niebo a ziemia...

Ale zamiast tego rzekł:

— Może i masz rację. No, zobaczy się jeszcze, a narazie jadę do Mohucka. Każ dać samochód.

— Słucham jaśnie hrabiego. Czy na długo jaśnie hrabia jedzie?

— Na parę dni.

— Czy jaśnie hrabia rozkaże mi także jechać?

— A jakże? Przecież bez ciebie byłbym, jak bez ręki... Ale, ale... trzeba zawiadomić hrabiego Moreckiego. Bez niego będzie mi tam smutno. Muszę mieć kogoś do wygadania się.

Bartłomiej pozwolił sobie na uwagę szeptem:

— Za przeproszeniem jaśnie hrabiego, mnie się coś zdaje, że hrabia Morecki nie jest taki bardzo szczery dla jaśnie hrabiego.

— Jakiem prawem to mówisz?

— Nie, ja tylko tak sobie...

— Więc lepiej nie zawracaj głowy. Jesteś taki podejrzliwy, że gdyby ciebie słuchać, to niemożnaby nikomu ufać... Na baronową Sonię też tak zawsze zrzędziłeś, a pięć lat z nią się żyło i dobrze było...

Gdy Bartłomiej wyszedł, Kazimierz pomyślał sobie:

— A właściwie ten stary lis ma rację. Ślub z Helenką — to bogactwo, a miłość z Lusią — to szczęście. Helena byłaby królową, a Lusia królewską faworytą. To nawet tak wypada arystokracie. Wszyscy królowie mieli i faworyty. Ludwik XIV i Napoleon I, Bolesław Śmiały i Kazimierz Wielki... Ja też jestem Kazimierz także możnego rodu... Więc i ja mogę...

Siadł przed starym sekretarzykiem, który, zapewne, służył jeszcze jego pradziadowi i pomyślał sobie:

— Coby jej tu napisać, żeby ją jakoś pocieszyć?

Po chwili zdecydował się. Pisał pręciutko, Trwało to jakiś kwadrans. Zawołał potem przez okno:

— Felek!

Kochanek Maryśki wyprężył się, stanął na baczność i salutując odrzekł:

— Rozkaz!

— Masz list... Już wiesz dla kogo. Odnieś natychmiast.

— Rozkaz!

— Ale tak, żeby nikt nie widział.

— Jaśnie hrabia może być spokojny. Będzie odpowiedź?

— Nie.

Tymczasem przybył zawiadomiony już Ignacy hr. Morecki.

Kotwicz posadził go obok siebie. Bartłomiej siadł obok szofera. Pojechali.

Po drodze Kazimierz pomyślał sobie:

— No... Faworyta załatwiona... Zabierzmy się teraz do królowej...

— — — — — — — — —

Im bardziej zbliżał się do Mohucka, w tem lepszym był humorze.

Już się nie czuł taki bardzo winny wobec Lusi. Trudno, stało się i się nie odstanie, a jeżeli Lusia będzie mu się teraz opierała, to tem gorzej dla niej. Wszelkie odszkodowania pieniężne chętnie jej zapłaci.

Po drodze minęli nagle Piotra Morenia. Hrabia przywitał go lekkiem dotknięciem palcem czapki. Piotr zmierzył go spojrzeniem ironiczno - nienawistnem.

— Co ten cham ma przeciw tobie? — zapytał Kazimierza Ignacy.

— Bo ja wiem?

— Może jest zły, że Opatowice są w tak bliskiem sąsiedztwie z Kotwicami?

— Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi.

Przejeżdżali teraz obok Stawisk, majątku Dereńskiego. Brama była pozłacana.

— Stawia się dorobkiewicz — syknął Kazimierz. — złotem kłuje w oczy przed domem.

— W domu ma dużo więcej — odrzekł Ignacy.

— Nic dziwnego, jak się ma ojca lichwiarza. Jeszcze kawaler?

— Tak. Puszcza się na cały regulator.

— Gdzie?

— Wszędzie. W Wilnie, w Warszawie, zagranicą... a nawet co ładniejszemi wieśniaczkami nie gardzi... a twoja Lusia, gdyby tylko chciała, toby się z nią nawet ożenił...

— Czyżby?

— A tak. Szalał za nią. Oświadczył się, ale go nie chciała...

— Co? Pomimo takiej olbrzymiej forsy?

— Jak widzisz. Zresztą, możesz go się sam zapytać. Właśnie nadjeżdża...

Rzeczywiście na spotkanie im jechało dwóch jeźdźców. Był to Franio Dereński z forysiem, elegancko umundurowanym.

— Jakiego szyku ten pętak zadaje! — syknął zgryźliwie Kotwicz.

— Ma na to...

— Z pieniążków ojca, pobierającego dwadzieścia procent otwarcie, a kto wie ile skrycie.

— O, widzę, że nie możesz Franiowi wybaczyć, że ośmielił się sięgnąć po twoją ubóstwianą.

— Lusię?

— No chyba... Przecież o niej teraz wciąż bredzisz.

— Podoba mi się dziewczyna, że dała kosza temu pyszałkowi.

— Nie sądź go tak surowo!...

— Sądzę go tylko sprawiedliwie... To jest pycha, aby z taką twarzą i z takiem pochodzeniem pchać się do Lusi... Myśli, smarkacz, że za pieniądze wszystko można kupić...

W gruncie rzeczy powód jego złości był zupełnie inny. Pomyślał sobie bowiem.

— Jeżeli Lusia odrzuciła taki ogromny majątek, jakże potężnie musi kochać tego Piotra Morenia! Czyżby doprawdy nawet on, on, hrabia Kotwicz, nie zdoła stargać więzów tej miłości?

Tymczasem — dojechali.

— — — — — — — — —

Kotwice i Mohuck mogą ze sobą rywalizować, ale z niemi nie może się porównać żadna posiadłość na naszych kresach wschodnich. Nieraz już te dwa możne rody kojarzyły się ze sobą. Nic więc dziwnego, że gdy dziś pozostała jeszcze tylko ostatnia para potomków głównej linji obu rodów, postanowiono je ze sobą połączyć.

Było to ostatnie przedśmiertne życzenie hrabiostwa Mohuckich, którzy, umierając w kilka miesięcy jedno po drugiem, uznali, że najlepszem zabezpieczeniem ich jedynej córki i spadkobierczyni całego majątku będzie skojarzenie jej z ostatnią latorośla rodu Kotwicz - Moreckich. Wiek był odpowiedni, posiadłości równorzędne, herby godne siebie.

Przybywając do Mohucka, Kazimierz został przyjęty z otwartemi ramionami. Już na ganku rzuciła mu się w objęcia leciwa dama po pięćdziesiątce.

Jeszcze wysmukła i wiotka, trzymająca się prosto, stąpająca lekko i wytwornie, musiała być kiedyś olśniewająco piękna. Zwłaszcza, że widać było, iż postanowiła nigdy się nie starzeć.

Umiejętna charakteryzacja twarzy z użyciem wszelkich szminek, pudru, różu i czerni, utlenione włosy, zęby, pięknie odrestaurowane przez najwybitniejszych dentystów, dawały jej wszkie pozory młodości.

Nawet na wsi Amelja hrabina Sebyłło - Chatyńska, a z domu poprostu Melcia Bonecka — stroiła się, jakby była w Warszawie.

Przed trzydziestu laty bogaci cukrownicy Bonecy postanowili sobie, że tylko hrabia godzien jest ich córki. Znalazł się więc taki hr. Sebyłło - Chatyński, brat hrabiny Mohuckiej, którego finanse były mocno nadszarpnięte hulankami warszawskiemi i zagranicznemi. Teściowie dali mu jedną z ich cukrowni, którą prowadził po ustatkowaniu się. Nowoupieczona hrabina starała się udawać więcej gorliwą „hrabinę", niż te, które godność hrabiowską odziedziczyły z dziadapradziada.

W jej mężu dość wcześnie odezwały się grzeszki młodości, a ponieważ, jak pisze Boy w swych nieocenionych „Słówkach": „Paraliż postępowy najzacniejsze trafia głowy", więc i hr. Sebyłło - Chatyński wkrótce przeniósł się do wieczności, a wnet po nim hrabiostwo Mohuccy, powierzając opiekę nad swoją jedynaczką wujence Helenki — hrabinie Amelji Sebyłłowej oraz jej bratu, prof. Boneckiemu, zamiłowanemu badaczowi zjawisk niebiańskich.

— Ach, Kaziku — zawołała hrabina Amelja, — jak to ładnie z twej strony, żeś sobie przypomniał o mnie, nieszczęsnej samotnicy!..

— To chyba lekka przesada z tą samotnością. Mało to ziemiaństwa okolicznego w sąsiedztwie?

— No wiesz!... Z byle kim człowiek się nie chce zadawać!... Hołotka!...

— Hm, hm... A jakże zdrowie kochanego profesora?

— Temu dobrze. Siedzi na strychu, patrzy na gwiazdy i zadowolony...

— A... Helenka?

Hrabina z komicznem zatroskaniem załamała ręce:

— Ach, z tą dziewczyną mam pański krzyż... Nagle jej się zebrało na romansowanie... Co ja przeżywam!...

— A mnie się zdawało przeciwnie, że to panienka jak najbardziej spokojna, cicha, posłuszna, łagodna...

— O, kiedyś tak... Jeszcze doniedawna... Ale teraz... niestety...

— Cóż spowodowało tę zmianę?

— Zaraz ci powiem. Słyszałeś kiedyś o szanownem państwie Romockich?

— Ach, już wiem... To ci młynarze?...

— Tak, którzy, wyobraź sobie, zbogacili się szalenie. Co rok dokupują kawał gruntu. Już całe niemal Arczyce do nich należą...

— To spryciarze!...

— O, i jeszcze jacy! Syna kształcili w szkołach, potem posłali na uniwersytet do Warszawy. Chłopiec jest już skończonym doktorem i podobno ma zostać profesorem. Narazie wykłada... Helence... Znają się od dzieciństwa i cały dzień są razem...

— Nie widzę w tem nic groźnego.

— Narazie nie, ale co będzie dalej? Wiesz, czem to zagraża?...

— Nie... Nie wiem, doprawdy...

Dalszy ciąg nastąpi.

Kto może otrzymać cenną premję?

Takie pytanie pada często wśród naszych Czytelników, choć odpowiadaliśmy na nie już niejednokrotnie. A odpowiedź brzmi:

— Wszyscy stali Czytelnicy naszego pisma.

Jak jednak możemy się przekonać, że ktoś jest stałym Czytelnikiem?

Bardzo prosto:

Oto po przeczytaniu gazety należy wyciąć zamieszczony w tytule gazety czworokątny „Kupon premjowy" i kupony te przechowywać. Na kuponie tym drukujemy date.

Niedługo ogłosimy w gazecie, kiedy te kupony po zebraniu pewnej ich ilości (ilość tę dokładnie wtedy oznaczymy) należy przedstawić naszej Administracji.

W oznaczonym dniu poprosimy naszych Czytelników o pofatygowanie się do administracji dla złożenia tych kuponów.

Ci Czytelnicy, którzy swego czasu podali naszej administracji swe adresy, mają w administracji specjalne karty. Na tych kartach zanotujemy, że kupony zostały złożone i Czytelnik ma prawo otrzymania premji.

Nowi zaś Czytelnicy, którzy jeszcze nie podali naszej administracji adresu — uczynią to właśnie przy składaniu kuponów i wraz z dawnymi Czytelnikami będą mieli również prawo otrzymania premji.

JAKIE WYDAJEMY PREMJE?

O premjach naszego pisma wiedzą już prawie wszyscy. Tysiące osób, które już premję otrzymały, rozpowiadają o szczodrej ręce wydawnictwa.

Cały szereg osób otrzymało już maszyny do szycia, które w niejednym wypadku — stały się warsztatem pracy dla ludzi, pozbawionych przez krzywdy nawet skromnego zarobku.

Inni uzupełnili swe umeblowanie sprzętami w postaci szaf, łóżek, tapczanów, stołów, krzeseł, mebli kuchennych i t. p. Jeszcze inni cieszyli się z kompletów do prania w postaci balij, wyżymaczek, tarek i t. d.

Rozdaliśmy setki kompletów bielizny osobistej. Wiemy wszyscy, jak ciężko o grosz, jak wiele trzeba namysłu, by wreszcie zdecydować się na zakup nowych koszul czy innych części bielizny. Nagle — premja! Komplet bielizny w doskonałym gatunku, dobranej według wielkości.

Z jakąż radością witane są premje w postaci palt, garniturów, sukien, ubranek dziecięcych, kuponów na materjał!

Jeszcze mamy przed oczyma łzy wzruszenia jednego z naszych Czytelników, starszego już człowieka, pozbawionego obecnie pracy, a noszącego już resztki ostatniego ubrania. Kiedy otrzymywał od nas nowy, solidny garnitur, ręce mu drżały, w oczach błyszczały łzy.

Takie przyjęcie premji było dla nas największą nagrodą...

Młodzież nie posiada się z zadowolenia, kiedy nagle ktoś staje się posiadaczem roweru, aparatu fotograficznego, aparatu radjowego, patefonu... Jakże śpieszy do domu, by się pochwalić rodzinie i znajomym!

Panie domu natomiast rade widzą firanki, bieliznę pościelową i stołową, naczynia kuchenne, serwisy, kapy, poduszki i kołdry.

Panienki wolą eleganckie pantofelki, pończochy jedwabne w dobrym gatunku, komplety kosmetyczne.

Ci zaś, którym bieda dokuczyła, którym obcięte zarobki nie pozwalają na kupno lepszego pożywienia — pragną przedewszystkiem paczek szczęścia. Czegóż tam niema? Jest cukier, kawa, herbata, kakao, czekolada..., mydła, woda kolońska.

Takie to są premje dla tych, co stale czytują naszą gazetę i zbierają „kupony premjowe".

KIEDY ROZDAJEMY PREMJE?

Obiecaliśmy naszym Czytelnikom, że co miesiąc rozdamy około 300 premij. Rozdawnictwo wymaga znacznego czasu, to-też rozdajemy premje co dwa miesiące w ilości więcej, niż podwójnej.

Za 6 miesięcy (rozdawnictwo rozpoczęliśmy w roku bieżącym w lutym) rozdaliśmy 2100 cennych premij. W najbliższym czasie rozdamy podobnych

1.000 PREMIJ

Wielu z naszych Czytelników pragnęłoby otrzymać premje natychmiast.

— Już od roku zbieram numery, teraz zbieram kupony, a jeszcze nie otrzymałem!

— Już od paru lat czytam codziennie gazetę i premji nie otrzymałem!

Istotnie, jeszcze wszyscy premji nie otrzymali. Nie możemy dać premij odrazu wszystkim Czytelnikom. Dajemy kilkuset osobom co miesiąc, czy co dwa miesiące. Rozdajemy te premje kolejno zależnie od miejsca zamieszkania i kolejności nazwisk w naszych kartotekach. Prosimy więc o cierpliwość! Nikt nie będzie pominięty!

Staramy się zadowolnić naszych Czytelników, ale nie wymagajcie od nas rzeczy niemożliwych. A niemożliwą jest rzeczą, byśmy mogli odrazu dać premje wszystkim.

Po rozdaniu zapowiedzianej serji 1000 premij, będziemy rozdawali premje co miesiąc. Rozdawnictwo premij ulegnie zatem pewnemu przyśpieszeniu.

JAK ROZDAJEMY PREMJE?

Kiedy wszyscy Czytelnicy złożą u nas wycięte i zebrane „kupony premjowe", po paru dniach przez pocztę narazie 1000 osób otrzyma zawiadomienia. Osoby te zgłoszą się do redakcji w dniu, który będzie podany na zawiadomieniu, i udzielą komisji redakcyjnej odpowiedzi na postawione pytania, tyczące się wieku, zajęcia, stosunków rodzinnych (ilość osób na utrzymaniu) oraz jak dawno czytają naszą gazetę.

Komisja specjalna rozpatrzy te ankiety i nastąpi przyznanie premij.

Termin odbioru premij podany jest zawsze w gazecie, a przytem wydrukowana jest dokładna lista osób (wraz z premjami) oraz co każdy otrzymał.

CZYTAJCIE!

Musimy jeszcze zauważyć, że premje są tylko dodatkiem do gazety. 10 groszy płacą nasi Czytelnicy za gazetę, nie za premje, które są bezpłatne! Są one tylko nagrodą zato, że tę gazetę czytacie stale, że zadajecie sobie trud wycięcia i przechowania „Kuponu premjowego".

A za 10 groszy staramy się Wam dać gazetę, którą każdy z przyjemnością przeczyta.

Znajdujecie w niej przecież treściwe i popularnie opracowane wiadomości z całego świata i z kraju. Znajdujecie w niej obfite sprawozdania z sądów, ciekawe a przystępnie napisane artykuły o wszelkich aktualnych sprawach, przedewszystkiem o sprawach ludzi pracy, którym poświęcamy poza tem dodatki specjalne.

Interesujący się sportem — znajdą doskonale podane wiadomości z tej dziedziny. Bywalcy wyścigowi mają jedyną w swoim rodzaju tabelkę orjentacyjną.

„Wesoły kącik" rozprasza zgryzoty. Humorystyczne sprawozdania S. Figi współzawodniczą z feljetonami Napoleona Sądka w wywoływaniu śmiechu.

O powieściach — wiecie wszyscy. Są uważane za najlepsze, jakie ukazują się w dziennikach. Możecie znaleźć wiele nieudanych naśladownictw, ale nie przeżyjecie tylu i tak głębokich wzruszeń, jak czytając nasze powieści, które dobieramy szczególnie starannie.

Powszechne zainteresowanie budzi zawsze po raz pierwszy wprowadzony przez nas do dziennika dział porad osobistych p. t. „W cztery oczy". Porad tych udziela niezwykle wnikliwy znawca dusz ludzkich, pan X., którego wrażliwe serce i otwarty umysł czyni bratem każdego, kto żyje w niepewności, czy czuje się bezradny i samotny.

NASZA RODZINA

Te właściwości redagowania gazety oraz działy przez nas wprowadzone dokonały rzeczy niezwykłej: nasi Czytelnicy czują się tak, jakby stanowili jedną wielką rodzinę. Stało się już rzeczą naturalną, że redakcja jest powiernikiem trosk, obrońcą przeciw krzywdzie, doradcą w wątpliwościach, przyjacielem bezinteresownym i pełnym życzliwości. To nas zmusiło między innemi do utworzenia specjalnego działu „Pod sąd opinji rodziny czytelniczej", w którym członkowie tej wielkiej rodziny użyczają rad, wskazówek, a czasem i nagany swym braciom i siostrom.

Pomiędzy nami zadzierzga się coraz więcej nici wspólnoty, życzliwości i zrozumienia.

Tworzymy siłę, siłę, której celem:

DOBRO OGÓLNE!

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Stanisławie S.

Najniesłuszniej unika Pani lekarza. Onby najlepiej zaradził niedomaganiom Pani. Dobra byłaby również Poradnia Eugeniczna (Nowy Świat 1). Tam Pani powiedzą, czy to t. zw. „chłód kobiecy", czy skutki błędów dzieciństwa, czy coś dziedzicznego. W każdym razie nie powinna Pani tak sobie brać to do serca, bo tem Pani tylko pogarsza sprawę. Wszystkie wspomniane możliwości nie wywołują bezpłodności. Niezależnie od nich może Pani mieć dziecko, którego Pani tak gorąco pragnie. Wszystkie wspomniane niedomagania są uleczalne, ale w tym celu musi Pani postąpić za radą męża: iść do lekarza lub do proponowanej przeze mnie Poradni. Jeżeli Pani poda swój adres, wskażemy Pani lekarza specjalistę.

P. Hanka W-cka

donosi nam:

„Gdy miałam 18 lat, miałam narzeczonego, pochodzącego z Kresów. Po roku daliśmy na zapowiedzi, lada dzień miał się odbyć nasz ślub; mój Stef pojechał jeszcze przedtem do domu, aby oznajmić rodzicom o swoich zamiarach i przywieźć ich do Warszawy na ślub; oczekiwałam jego powrotu z wielką niecierpliwością, aż tu nagle po tygodniu przychodzi depesza, że mój Stef zginął śmiercią tragiczną. Rozpacz moja nie miała granic...

Od owego czasu minęło kilka lat. Aż tu niedawno, będąc w kinie „Kometa" na filmie „Tajemnica domu Habsburgów", spostrzegłam mężczyznę łudząco podobnego do mego Stefa. Nagle zakradła mi się myśl, że może to właśnie mój Stef. Nie chciałam wszakże go zaczepić i odrazu pomyślałam sobie o naszym kochanym Redaktorze. Proszę Pana pięknie o łaskawe wydrukowanie tego listu, a owego pana, który wtedy był w „Komecie" o napisanie kilku słów, czy jest istotnie Stefkiem, to będę się starała go zapomnieć, a jeżeli nie, to będę Boga prosiła, aby mi zezwolił choć raz jeszcze w życiu ujrzeć sobowtóra mego biednego Stefa.

Był to jasny blondyn, średniego wzrostu. Włosy lekko falowały na prawą stronę. Był ubrany w jasny garnitur, tegoż koloru kapelusz, czarne pantofle".

Spełniając prośbę Pani, drukujemy opowieść o tak osobliwem zdarzeniu i życzymy Pani powodzenia.

P. Zdzisław S.

pisze nam w rozterce duchowej:

„Znam ją od dziecka. W szesnastej wiośnie życia zaczęła obcować ze mną, czem uszczęśliwiła mnie ponad wszystko, gdyż kocham ją tak, że poza nią świata nie widzę. Zawsze marzyłem o tej chwili, kiedy się pobierzemy. Już upłynęło trzy lata od chwili, gdy zaczęliśmy ze sobą bliżej obcować, ale ona przez ten czas już kilka razy zrywała ze mną i powtórnie wracała. Prosiłem ją i błagałem, by nareszcie została moją żoną, gdyż mam ku temu sprzyjające warunki, mieszkanie, posadę i t. d.

Mam lat 27, jestem podobno przystojny, o szlachetnym charakterze, bez żadnych ułomności, a jednak mimo wszystko, moja ukochana mnie nie chce. Postanowiłem ożenić się z inną, bo mi się już znudziła kawalerka. Tej innej nie kocham jednak tak płomiennie, jak tamtą, którą kocham z niesłabnącą siłą; tęsknię za nią i nie zapomnę jej nigdy. I to — niezależnie od tego, że ta, z którą mam się ożenić jest bardzo miła i posiada wszelkie zalety na dobrą żonę.

Proszę więc o radę, czy mam się z nią ożenić, czy czekać na tamtą. Moja ukochana ma dopiero 19 lat. Może jeszcze dojdzie do rozumu i zechce wrócić, ale już będzie za późno. Wtedy rozpacz moja nie będzie miała granic. Jak więc mam postąpić?"

Przedewszystkiem trzeba się rozmówić z ukochaną zupełnie poważnie i powiedzieć jej, aby się zdecydowała ostatecznie, bo potem już będzie zapóźno. Gdyby nawet odmówiła, nie żenić się z kobietą, której Pan prawdziwie nie kocha, lecz raczej poczekać na taką, która zdoła w Panu wzniecić żywsze uczucia. Przecież jest tyle kobiet na świecie, że chyba znajdzie Pan ostatecznie taką. Najgorzej śpieszyć się. W życiu wogóle, a z małżeństwem szczególnie. Nie taki to raj, jak się Panu zdaje. Nie wolno zawierać małżeństwa bez głębszego zastanowienia i dłuższego narzeczeństwa. Powiedzenie: „Co nagle — to po djable" w żadnej dziedzinie nie pociąga za sobą takich zgubnych skutków, jak w tej.

„Henryk — Brzydal"

donosi nam o swym wielkiem zmartwieniu, które tak wyłuszcza:

„Ogarnia mnie rozpacz, która między innemi objawia się tak w wielkiem mojem roztargnieniu, że wszyscy w domu mi mówią: „Henku, na litość Boską, co się z tobą dzieje?". A to wszystko przez nią, przez tę Ziutkę, o której stale myślę i przez nią właśnie już zupełnie nie wiem, co robię.

Poznałem ją na ślizgawce i od pierwszej chwili zawróciła mi w głowie. Spotykaliśmy się przez cały czas, a gdy nadeszło lato, chodziłem z nią na plażę. Pewnego dnia wreszcie wyznałem jej moją gorącą miłość. Odpowiedziała mi na to dziwnie: „Ja nic nie mogę mówić".

Kochany Redaktorze, jak to rozumieć? W drugim miesiącu wakacji wyjechała na letnisko do swej koleżanki na dwa tygodnie. Były to dla mnie dni piekielne. Męczyłem się, lękając się bardzo o moją Ziutkę. Gdy przyjechała, powiedziała, że otrzymała dwa listy od koleżanek, donoszących jej, że co wieczór włóczę się po ulicy z podejrzanemi niewiastami. Przysięgałam jej na moją miłość, że to nieprawda, jednak stała się od tego czasu dla mnie opryskliwa i lekceważąca.

Kochany Redaktorze, może Ty zechcesz to jej przetłumaczyć, bo ja poprostu marnieję z rozpaczy, a rozłąki z Ziutką nie przeżyję".

Odpowiedź „plażowa" Ziutki jest wielce zagadkowa, ale nazwałbym ją może raczej wymijającą. Wolała widocznie nie angażować się oświadczynami miłosnemi.

Radą postępowania dla Pana taka: być bardziej stanowczym i „męskim". Nie zwracać się do mnie z prośbą o „przetłumaczenie" czegokolwiek Ziutce, tylko uczynić to samemu. Będzie to z pewnością skuteczniejsze.

Jestem przekonany, że Ziutka prędzej czy później inaczej „zaśpiewała". Ostro do niej, a będzie dobrze.

Matki topią swoje dzieci

Straszna klęska głodu szerzy się w Chinach

Długotrwała wojna w Chinach poczyniła straszne spustoszenia wśród miejscowej ludności, zwłaszcza w północnych dzielnicach kraju. Głód i nędza objęły w swe posiadanie wsie, miasta i miasteczka.

Pisma angielskie donoszą o niesłychanych tragedjach, które są na porządku dnia wskutek klęski głodu. Najmniej odporne są oczywiście dzieci. Matki, chcąc skrócić cierpienia swych synów i córek, topią je jak kocięta w rzekach i rowach nadrożnych. O wiele samobójstwa są nagminne wśród uciekinierów wojennych, a liczba ich sięga miljona, którzy rzucili swoją ojczyznę i nigdy już nie mają nadziei powrotu.

Prasa chińska pisze, że liczba samobójstw - topielców jest tak wielka, jak „liczba kamieni, rzuconych do wody."

Nieprzystosowanie tych ludzi, odwiecznych wieśniaków, do trudów uciekiniera przekracza nawet granice znane w Europie w czasie wojny światowej. Dość wspomnieć, że większość Chinek do dziś dnia utrzymuje zwyczaj krępowania sobie nóg dla „urody" i na tych zdegenerowanych nóżkach muszą odbywać setki kilometrów po drogach i bezdrożach, obarczone całem swem ruchomem „bogactwem". To też ludzie giną jak muchy.

Kto ma więcej wytrwania ten ginie w drodze, kto mniej odwagi i sił — śmiercią samobójczą, a dzieci — jak wspomnieliśmy — topi się bez litości (a raczej wskutek litości).

Wszelką akcję pomocy ze strony rządu utrudnia brak funduszów i niemożność przydzielenia tym ludziom gruntu, to jest takich warunków, w którychby mogli żyć.

Więc giną tysiącami bez pomocy i ratunku, nieszczęsne ofiary wojny.

Po powrocie z wywczasów

należy starać się o podtrzymanie i wzmocnienie sił nabytych przez kurację. Uskutecznić to możemy jedynie przy pomocy racjonalnego odżywiania się. Ekstrakt słodowy, jaja, mleko i kakao—oto najważniejsze substancje odżywcze, które w skoncentrowanej formie zawiera Ovolmaltyna. Przy wytwarzaniu Ovomaltyny unika się wszystkiego coby mogło uszkodzić nieodzowne dla organizmu witaminy. Ovolmaltyna to środek odżywczy, który najwrażliwszy żołądek i najbardziej osłabiony organizm dobrze absorbuje i który natychmiast przechodzi w krew. Staraj się przy pomocy Ovomaltyny podtrzymać zdrowie, które Ci dała kuracja! Ovomaltyna jest do nabycia we wszystkich aptekach i drogerjach już od 2 zł. za puszkę.

Banda fałszerzy dolarów w potrzasku

Zdołała wypuścić w świat 75 tysięcy dolarów

(m.) Tajna policja w Ameryce stanowi oddzielną zupełnie instytucję, która zajmuje się wyłącznie dwiema sprawami: strzeżeniem osoby prezydenta i walką z fałszerzami pieniędzy.

Nigdy jeszcze tajna policja nie miała tyle pracy, ile w ostatnich miesiącach. Jest to zjawisko zupełnie normalne, jeśli się zważy, że w ciągu ostatnio przeżywanego kryzysu, fałszerze, wypuścili na rynek 75 miljonów fałszywych dolarów.

Przed pewnym czasem tajna policja ustaliła, że w jednym z domów na pryncypalnej ulicy mieści się drukarnia fałszywych dolarów. Mimo ustalenia tak nieocenionego faktu, policja postanowiła nie przeszkadzać fałszerzom dotąd, dopóki w zastawioną pułapkę nie wpadnie cała banda i w ten sposób za jednym zamachem zlikwidować ich działalność, przynoszącą miljonowe straty skarbowi.

Pod obserwację wzięto więc jedynie 6 osób, które regularnie codziennie zjawiały się w drukarni i tam szykowały banknoty. Ustalono, że w ciągu 6-ciu miesięcy, wzmiankowane grono wykonało fałszywe banknoty na sumę 1 miljona dolarów.

Banknoty były wykonane z taką precyzją, że nawet fachowcy odróżniali je z trudem od prawdziwych.

Gdy policja ostatecznie przystąpiła do likwidacji bandy, pierwszą rewizję dokonano nie w drukarni, lecz w prywatnym domu, w Brooklinie. Tu właśnie schwytano herszta bandy i fachowców — zajmujących się wykonywaniem klisz.

O tem, jak banda fałszerzy była świetnie zorganizowana świadczy fakt, że grawer Harry Mills, który robił klisze nie wiedział, gdzie mieści się drukarnia i nie znał osobiście tych ludzi, którzy mu za robotę płacili 1500 dolarów miesięcznie!

Do drukarni przywożono Millsa z zawiązanemi oczyma, tak, że nigdy nie mógł zorjentować się, w jakiej dzielnicy mieści się zbrodnicza drukarnia. Mills znał tylko jednego członka bandy — niejakiego Thula.

Na trop fałszerzy policja wpadła przypadkowo: jeden z agentów będąc pewnego dnia w farbiarni zwrócił uwagę na kilku młodzieńców, którzy kupowali najdroższe farby.

Oczywiście udał się za młodzieńcami i stwierdził, dokąd weszli. Po pewnym czasie ustalono, że farby służyły do fałszowania banknotów.

Fałszywe banknoty, wykonywane przez bandę, były wszędzie bez podejrzeń przyjmowane. Pewien przemytnik, który został ukarany przez sąd wysoką grzywną — uiścił ją fałszywemi banknotami! Nawet adwokatowi uregulował honorarjum fałszywemi dolarami. Znany jest również wypadek, że pewien jegomość płacił podatki falsyfikatami.

Ostatecznie bandę zlikwidowano. Dziś wszyscy siedzą. Naśladowcy chyba nie prędko się znajdą.

Pies - oskarżycielem

w sensacyjnym procesie rozwodowym

(m.) W najbliższych dniach odbędzie się w Budapeszcie sensacyjny proces, w którym wybitną rolę odegra... pies. Być może nawet, że czworonożny bohater zostanie przez sąd zaliczony do kategorji... świadków.

A oto tło sprawy: znany wiolonczelista wystąpił do sądu, z prośbą o rozwód z małżonką, z którą żył lat 10. Niby naogół nic w tem rewelacyjnego bo ostatecznie dziś nietylko muzycy się rozwodzą i nietylko w Budapeszcie.

Ale słuchajcie: wobec tego, że małżeństwo nie miało dzieci, a muzyk wracał codziennie późną nocą do domu i młoda małżonka okropnie się nudziła i troszkę bała, kupiono psa.

Czworonożny bohater tył tak zwanym złym psem. W ciągu dnia pies uwiązany był na łańcuchu, a gdy tylko zmierzch zapadał, odzyskiwał upragnioną wolność.

Zdarzyło się, że muzyk zaprosił do swej pięknej willi swego przyjaciela. Trzeba dodać, że jegomość ten, mimo, iż był przyjacielem wiolonczelisty, nie miał dotąd zaszczytu być zaproszonym do willi.

To też nic dziwnego, że muzyk wielce się zdziwił, gdy zauważył, iż pies, który na widok obcych ludzi dostawał ataku szału, ujrzawszy przyjaciela swego pana, machnął radośnie puszystym ogonem i po przyjacielsku warknął. Oczywiście, że muzyk, człek niezwykle wrażliwy, powziął podejrzenie.

„Tu coś nie jest w porządku" — pomyślał. Nie chcąc jednak być gołosłownym oskarżycielem zwrócił się o pomoc do prywatnego biura detektywów. Chodziło o ustalenie, dlaczego znany ze swej wściekłości pies tak miłuje przyjaciela muzyka. Akurat właśnie jego. Detektywi przystąpili do pracy i już po paru dniach ustalili ponad wszelką wątpliwość, że przyjaciel muzyka był częstym gościem w willi wiolonczelisty.

Oczywiście przychodził wtedy, gdy muzyk udawał się do Filharmonji, gdzie grywał w orkiestrze. Willę opuszczał regularnie na 15 minut przed nadejściem wiolonczelisty. Zabawa ta trwała w ciągu roku.

Mając tak szczegółowy raport, muzyk wystąpił do sądu o rozwód. Przedstawił szereg świadków, którzy mają stwierdzić, że żona zdradzała go przez 12 miesięcy z przyjacielem.

Głównym oskarżycielem ma być pies. Muzyk domaga się zarządzenia konfrontacji na okoliczność, że pies zachowa się po „przyjacielsku" w stosunku do jego niewiernego przyjaciela. Ma to być dowodem, że pies znał doskonale łajdaka z częstych wizyt.

— Zresztą—twierdzi zdradzony małżonek — mój pies szczeka i rzuca się na każdego. A właśnie mego przyjaciela lubi! A przecież trudno uwierzyć, by pies polubił kogoś z pierwszego wejrzenia.

Proces wywołał kolosalne zainteresowanie, szczególnie wśród płci pięknej i miłośników psów.

Działalność programowa radjofonji

amerykańskiej i polskiej

CIEKAWE CYFRY PORÓWNAWCZE

Niedawno podawaliśmy porównawczo działalność programową radjofonji polskiej w stosunku do radjofonji zagranicznych europejskich. Obecnie na podstawie świeżo otrzymanych danych jesteśmy w stanie podać interesujące dane, dotyczące działalności programowej radjofonji amerykańskiej i porównać ją z działalnością programową „Polskiego Radja".

CHAOS AMERYKAŃSKI

Radjofonja amerykańska przedstawiała doniedawna obraz zupełnego chosu programowego. Wynikało to głównie z zasady zarobkowania wielkich broadcastingów amerykańskich, opartych w znacznej części na reklamie, skutkiem czego dobór programów szedł jedynie w kierunku uwzględnienia interesów wielkich firm przemysłowych i handlowych, zaniedbywał zaś do pewnego stopnia interesy i tendencje słuchaczy amerykańskich. Wielkie broadcastingi amerykańskie przedsięwzięły kroki zdążające do reformy programów.

REFORMA W CYFRACH

Naskutek powyższych starań National Broadcasting Co przeprowadziło w ciągu roku 1932 radykalną reformę programów, zwróconą zarówno w kierunku wzajemnego ustosunkowania grup programowych, jak i w kierunku podniesienia jakości audycyj radjowych.

Tak więc, o ile chodzi o wzajemne ustosunkowanie poszczególnych grup programowych w radjostacji National Broadcastinz Co. przedstawiało się ono średnio w ciągu 1932 roku jak następuje: muzyka łącznie z płytami — 66,3 proc., audycje literackie — 4,7 proc., odczyty — 12 proc., transmisje okolicznościowe — 4,47 proc., audycje dla kobiet (gospodarstwo domowe) i dla dzieci — 4,5 proc., sport i wychowanie fizyczne — 2,3 proc., audycje religijne i transmisje nabożeństw — 1.8 proc.

A JAK W POLSCE?

W porównaniu z temi danemi, średnie ustosunkowanie grup programowych rozgłośni polskich przedstawia się następująco: muzyka łącznie z płytami — 64 proc, audycje literackie — 3 proc., odczyty — 12,5 proc., okolicznościowe — 4,2 proc., nabożeństwa — 1,5 proc., audycje dla dzieci — 1,3 proc.

Porównanie to wykazuje, że pomiędzy radjofonją amerykańską a polską zachodzą jedynie niewielkie różnice, o ile chodzi o wzajemne ustosunkowanie grup programowych.

DYSPROPORCJA ŚRODKÓW

Przy porównaniu jakościowem wyżej stoi radjofonja polska, której muzyczne audycje zyskały sobie dobrą opinję w szeregu broadcastingów europejskich, zarówno pod względem rozmaitości materjału jak i jakości wykonawców. Należy jeszcze podkreślić, że dochód roczny National Broadcasting Co. jest 30-krotnie większy od dochodów radjofonji polskiej, co zdawałoby się powinno umożliwić radjofonji amerykańskiej postawienie swych audycyj na najwyższym poziomie.

Jeden przeciw wszystkim i wszyscy przeciw jednemu

Armja oficjalna w Chinach liczy około 2.600.000 żołnierzy. Olbrzymia ta masa dzieli się na 66 armij poszczególnych, ale w rzeczywistości każdy dowódca korpusu, dywizji, brygady korzysta z zupełnej autonomji i rządzi się, jak absolutny samowładca. Nominalnie naczelnym dowódcą wszystkich sił zbrojnych jest marszałek Czang - Kai - Czek, faktycznie zaś posiada on do swojej dyspozycji nie więcej niż 255.000 ludzi. Pozostałe 2.345.000 żołnierzy prowadzi wojnę z każdym, kto im staje na przeszkodzie. Chiny dzielą się na 28 prowincyj, z których każdą rządzi gubernator, mający do dyspozycji własną armję. Ale w niektórych prowincjach istnieje po kilka armij, które albo popierają gubernatora, albo prowadzą z nim wojnę. W prowincji Szczeczuan istnieje np. 14 armij, walczących między sobą i z gubernatorem.

Odpowiedzi Redakcji

P. L. Bielecka w Otwocku: Łaskawa Pani! Listy Pani były skrupulatnie przeczytane (znamy już charakter pisma Pani!) i odpowiedź dana w gazecie. Widocznie Pani przeoczyła, dlatego po raz pewnie trzeci stwierdzamy, że „żądanie" Pani zostało wypełnione.

P. J. Pauzewicz (Strzelecka 26): Jest Pan zapisany. Ogłoszenie o pracę ukaże się w kolejności. Najlepiej byłoby, aby Pan osobiście zarejestrował się w naszym dziale pracy (codz. od 5 do 6 po poł.).

P. C. Kotkowski ((Targówek): Zapisaliśmy Pana.

P. M. Żurakówna w Pszczynie: Prośba została spełniona. Mamy tylko kłopot, bo pisze Pani: „Proszę rozdzielić dużo... uścisków dla współpracowników". Dużo — to znaczy ile? Oj, panno Marysiu, a może ktoś będzie o te uściski zazdrosny? W każdym razie ściskamy łapkę!

P. Irena Włodkówna w Krakowie: Prośba została spełniona.

P. Wanda Czernik w Krakowie: Istotnie nazwać to trzeba niedbalstwem, ale skoro błąd został naprawiony — niema powodu do złego humoru. Prawda? Rozkaz został wykonany!

ŁANCZYŃSKIE
SOLE KĄPIELOWE
zawierają: JOD, BROM i ŻELAZO
NATURALNA
w woreczkach 10 i 50-kilogram.,
AROMATYCZNA
z orzeźwiającym zapachem kosodrzewiny w skrzynkach na 1 kąpiel.
Skutecznie działają przeciwko:
ARTRETYZMOWI,
REUMATYZMOWI,
ZAPALENIU STAWÓW,
OTYŁOŚCI,
PRZY CHOROBACH KOBIECYCH oraz OGÓLNEM OSŁABIENIU NA TLE NERWOWEM.
Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych
Sprzedaż hurtowa w Tow. Handl. — Przem. „REAL" S. A. Warszawa
WIDOK Nr. 24. TEL. 685-30.

Kasyno gry pod Wiedniem

W najbliższym czasie, przypuszczalnie już we wrześniu r. b. ma być otwarte w Badenie pod Wiedniem kasyno gry na wzór kasyna w Monte Carlo i w Sopotach. Kasyno mieścić się będzie w domu zdrojowym. Roboty instalacyjne są już na ukończeniu.

Czytajcie
„Wiadomości Kobiece"
Cena 15 groszy

W poniedziałek prezydent miasta zrzeknie się swego stanowiska

Przed paru dniami zapowiadaliśmy zmiany personalne w samorządzie miejskim.

Dzisiaj kwestja ta staje się o tyle jasną, że p. prezydent na najbliższem posiedzeniu zrezygnuje ze swego stanowiska. Nie można twierdzić żeby takie postanowienie podyktowane było jakiemiś nadzwyczajnemi względami. Warunki jakie się wytworzyły wskazywały jednak na to, że zmiany nastąpią. Chociaż było to tajemnicą poliszynela, u nas robiono z tego tajemnicę polityczną.

No bo jakże, w Grodnie musi być wszystko naodwrót. Chodziło poprostu o załatwienie prostej formalności.

Wyłania się jeszcze druga kwestja. Czy Rada Miejska przyjmie rezygnację pana prezydenta? Nie ferując uchwały Rady Miejskiej, trudno byłoby przypuścić, żeby R. M. zalewała się łzami.

Bezwzględnie p. de Lacy położył dla Grodna wiele zasług, których nikt nie może mu zaprzeczyć.

Skoro jednak kwestja zmian na tem stanowisku nie ulega wątpliwości, należy się zastanowić nad tą sytuacją.

W obecnym stanie rzeczy wymieniany jest kandydat nieznany coprawda Grodnu, ponoć jednak mający poza sobą znaczną rutynę w dziedzinie samorządu.

Wszelkie narzucenia byłyby dla Grodna prawdziwą przykrością bo przecież nie jesteśmy Indurą czy Krynkami.

Wtajemniczeni powiadają, że kandydatura przyszłego prezydenta uzgodniona jest nawet w odnośnem ministerstwem.

No, niedługo to się rozstrzygnie. Może jednak ministerstwo spraw wewnętrznych zdołało dotychczas rozpoznać się z potrzebami Grodna i odpowiednio do tego zastosuje się przy przydziale kandydata.

Grodno jest miastem tego rodzaju, że należy się mu więcej zainteresowania.

Związek Strzel. w uroczystości obchodu Zw. Walki Czynnej

W bieżącym roku przypada 25-cio lecie Związku Walki Czynnej, która to rocznica będzie bardzo uroczyście obchodzono na terenie Okręgu Zw. Strzeleckiego № III. Już są czynione wstępne przygotowania organizacyjne.

Przed kilku dniami w sali Rady Miejskiej odbyło się zebranie przedstawicieli władz wojskowych, cywilnych organizacyj i stowarzyszeń, na którem wyłoniono szeroki Komitet Obywatelski Obchodu tej uroczystości, która odbędzie się w czasie Tygodnia Strzeleckiego od 1 do 8 października.

Obrady zagaił prezes Zarządu Okręgu Związku Strzeleckiego № III p. dr. Adam Piasecki i z kolei powołał na przewodniczącego zebrania p. Jerzego Ursyn-Niemcewicza.

W dalszym ciągu uchwalono program Tygodnia Strzeleckiego, który będzie pierwszorzędnej wagi ewenementem dla Grodna i Białegostoku.

Na powyższe uroczystości zapowiedzieli swój przyjazd prezes Zarządu Głównego Związku Strzeleckiego poseł mec. Paschalski i Komendant Główny pułk. Wł. Rusin. Do prezydjum honorowego zostali zaproszeni p. Wojewoda białostocki Kościałkowski i p. gen. Litwinowicz d-ca O. K. III.

Przyjęcie zawodników III-go biegu dookoła Polski

Dzisiaj między godz. 14—17 przybędą do Grodna zawodnicy III-go wyścigu dookoła Polski.

Komitet wykonawczy wyścigu ustalił następujący program: Meta: dn. 3-IX z kierunku Augustowskiego na ul. Orzeszkowej przed gmachem poczty. Zawodników spotkają wysłannicy miejscowych klubów sportowych i organizacyj p. w., którzy też będą niejako przewodnikami do mety. W godzinach spodziewanego przybycia zawodników zamknięty będzie ruch na ul. Mostowej, pl. Batorego, Dominikańskiej i Orzeszkowej do poczty.

Dla utrzymania porządku podczas przybywania zawodników pomocni będą policji strzelcy i harcerze.

W imieniu miasta zawodników przyjmie komisja sędziowska. Bezpośrednio po przybyciu zawodnicy odbędą kąpiel następnie posiłek i odpoczną do rana następnego dnia do godz. 7.45, o tej bowiem godzinie nastąpi start na dalszą trasę do Wilna. W powrotnej drodze marszruta zawodników również prowadzi przez Grodno, co nastąpi w dn. 7 b. m.

Poważna ta impreza zapowiada się nawet imponująco.

Zawodnicy otrzymują w Grodnie odpowiednie nagrody, które już komitet posegregował w przeznaczeniu dla poszczególnie wyróżnionych zawodników.

Zwolnienie z wojska

W połowie września nastąpi zwolnienie z szeregów rocz. 1910.

Ponadto uzyskują przeniesienie do rezerwy podchorążowie rocz. 1908 i starszych odbywający obecnie służbę wojskową.

OPAŁ NA ZIMĘ
należy zamówić zawczasu, dziś jeszcze póki ceny są niższe
WĘGIEL OPAŁOWY
w najwyższych gatunkach po cenach konkurencyjnych
dostarcza do domów
Syndykat Rolniczy Grodzieński
ul. Orzeszkowej 20, tel. 14. 2

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Kawały na Targach Północnych

Doświadczeni opowiadają, że na ile Targi Północne jako takie tworzą znakomitą i niczem niezastąpioną imprezę, na tyle dzieją się tam rzeczy godne podkreślenia. Chodzi o zniżki kolejowe.

Ktoś przyjechał z Krakowa, licząc, że z powrotem uzyska bilet całkiem gratis franco, tak jak go poinformowano na miejscu.

W Wilnie żądają od niego znacznych opłat, takich, które bez zapowiedzenia ulg stanowią normalny środek lokomocji.

Te niezrozumiałe historje dzieją się na dworcu kolejowym. Pasażerowie narażeni są na wiele przykrości.

Charakterystyczną rzeczą jest że Dyrekcja Targów odnosi się do przybywających z dalszych okolic z pełną sympatją i pomocą w razie potrzeby, a poszczególne placówki szwankują.

Ze względu na uruchomienie Targów zaledwie przed paru dniami należałoby sprawę traktowania przybywających uregulować, żeby przez nieumiejętność nie zrazić publiczności i tej świetnej imprezy nie zdepopularyzować. Bo to byłaby wielka szkoda.

DOKTÓR
St. SAROSIEK
Choroby kobiece i akuszerja
Przyjmuje codziennie:
od g. 9—12 i od 16—18.
Grodno, Pocztowa 1 m. 4.

Nadzwyczajne zebranie

Zarząd Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem przy Czerwonym Krzyżu w Grodnie, ul. Akademicka 2, prosi wszystkie matki uczęszczające do Stacji o przybycie w niedzielę dnia 3 września r.b. o godz. 5 p.p. na nadzwyczajne zebranie.

Zwyrodnialec powinien ponieść zasłużoną karę

Do jednego z białostockich lekarzy chorób wenerycznych zgłosiła się w tych dniach jakaś uboga 14-letnia dziewczyna, która prosiła go o bezpłatne zbadanie, ponieważ czuje się chorą a pieniędzy na honorarjum lekarskie niema.

Po zbadaniu lekarz stwierdził u niej weneryczną chorobę.

Na zapytanie lekarza, kto ponosi winę jej choroby, opowiedziała mu następującą historję:

Chodzi ona z matką po jałmużnę. Pewnego dnia zaszły one do jednego z tamtejszych kupców, który dał matce kilka złotych a jej kazał zostać w mieszkaniu.

W ten sposób padła ona ofiarą człowieka bestji.

Lekarz wydał dziewczynie zaświadczenie o chorobie, z którem udała się do owego kupca, który „wspaniałomyślnie" zgodził się pokryć koszty za leczenie.

Wyrok Sądu Apelacyjnego w procesie red. Berezowskiego

Onegdaj odbył się w Wilnie proces red. Dawida Berezowskiego w Sądzie Apelacyjnym w Wilnie.

W pierwszej instancji p. Berezowski skazany został na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem.

Przedmiotem oskarżenia był artykuł umieszczony w Grodner Momencie, w którym Urząd Prokuratorski dopatrzył się bluźnierstwa.

Sąd Apelacyjny uniewinnił całkowicie od winy i kary p. Berezowskiego.

Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych ze względu na charakter sprawy.

Red. Berezowskiego bronił mec. Firstenberg z Grodna.

Znana dyplomowana
SZKOŁA TAŃCÓW
Z. REJZERA
przy ul. Bygidzkiej nr. 19
Uczniowie są przyjmowani w kompletach i pojedyńczo. Najmodniejsze tańce według najnowszego systemu. Przebojowy tzniec Paso-double.
Wpis codziennie od g. 2 ppoł. do 9 w. w kancelarji szkoły.
Pierwsza lekcja wprawna dla był. uczniów rozpocznie się dziś w niedzielę o g. 7-ej w.

Ukarane niechlujstwo

Sąd Grodzki skazał piekarza Stolarskiego Izaaka, Ułańska 60, na 10 zł. grzywny, za niechlujstwo przy wypieku chleba.

P. Łucja Piasecka zaopatrzyła się w tej piekarni w chleb, a po roskrajaniu okazało się, że pan Izaak zapiekł wewnątrz robaka. Fe. Ile jeszcze w Grodnie jest podobnych piekarń.

Do Rodziców!
Szkolny Rok Nadszedł
W obecnych tak ciężkich czasach każdy może zaoszczędzić, kupując wszystkie potrzebne artykuły, jak:
Podręczniki szkolne nowe (używane z rabatem 50%),
przybory szkolne, kreślarskie, materjały piśmienne, teki, tornistry płócienne i skórzane
po cenach fabrycznych
tylko w Księgarni
E. IBERSKIEGO
Dominikańska 29.
przy każdym zakupie dodajemy bezpłatne bogate premje 18

Dźwiękowiec Pocztowa 4 Polonja
Dziś otwarcie sezonu!
NA EKRANIE:
Najpiękniejsze kobiety świata dramat z życia miljonerów przepych, nadzwyczajna gra! w rewelacyjnym fil. Foxa pt.
ZŁOTY MOLOCH
w r. gł. J. Benet i G. Warner
NA SCENIE:
Program № 12
Atrakcja nad atrakcje!! Nadzwyczajny zespół!!! Zrzeszenie Artyst. Rewjowych
Rewja humoru, pieśni, satyry i tańca w 16 obraz. p.t.
WSZYSTKO DLA WAS
Udział biorą: ulub. Warszawy H. Warkowiecka, S. Karina J. Konarska, Gołębiowska, I primabal. opery Katowickiej Z. Maleszkówna, humorysta Włodzim. Orsza-Bojarski, Edmund Rewski, Roman Orlicz, Z. Tański R. Rostocki oraz baletmistrz opery Katowickiej B. Wierzbicki Dekoracje Zygmunt Żyłko
Pocz. seans. 5.30, 8.15 i 10.30
Uprasza się o przybywanie na początki seansów

Dźwiękowiec Dominikań. 26 Apollo
DZIŚ
Wstęp od 54 gr.
Uroczyste otwarcie sezonu
Nareszcie długo oczekiwany arcyfilm reżyserji Mariona Geringa p.t.
MADAME BUTTERFLY
W r. gł.: Cho-Cho-Tan kreuje słynna gwiazda Silvia Sidney
To nie opera, a jeden z najpiękniejszych filmów, pełny czaru, poezji i siły dramatycznej
Dziś na scenie
Wybuch bomby humoru
przebojowa rewja pełna humoru, pieśni, satyry tańca wykonana przez nowy zespół Najpopularniejsi artyści teatrów Morskie Oko, Qui Pro Quo i Operetki Warszawskiej
Wacia Morawska, Zosia Żukowska, Mieczysław Mirski, Mikołaj Niksarski,
Antoni Tartakowicz, oraz słynny balet Niewęgłowskich i Junosza Lasoty
Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15 w sobotę i niedzielę pocz. seansów o g. 2.30

Kino „PALACE"
Orzeszkowej 14
Wstęp od 35 gr.
J. Doliwa, A. Rożański H. Rydzewski
w wojennym filmie polskim
KU CHWALE OJCZYZNY
Nadprogram:
Harry Peel w filmie p. t.
Zemsta szaleńca

Do sprzedania tutro
podróżne syberyjskie szopy tanio, w dobrym stanie, wiadomość: Brygidzka 2 m. 1.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Ryleyeva-Smigłego Nr. 6. Redaktor przyjmuje od 13—16
CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odniesieniem do domu i zamiejscowa zł. 3.— przy odbiorze w administracji zł. 2.50
CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekście (wciąż 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (wciąż 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada
Redaktor - Wydawca Piotr Rudzko
Druk. Jidysz i Ruska Grodno Ryleyeva-Smigłego 8.